

# V Powiatowy Konkurs Ortograficzny „Strumieńska Żaba”

Data publikacji: 26.11.2005 0:00

25 listopada 2005 r. w Gimnazjum im. Powstańców Śląskich w Strumieniu odbył się już po raz piąty Powiatowy Konkurs Ortograficzny „Strumieńska Żaba”, którego motto stanowią słowa Adama Mickiewicza „Żadne żaby nie grają tak pięknie jak polskie”.

Tekst dyktanda tradycyjnie przygotował prof. **Edward Polański**. W konkursie wzięło udział 71 uczniów niemal ze wszystkich gimnazjów powiatu cieszyńskiego i szkoły polskiej z Zaolzia. Patronat nad imprezą objął Starosta Cieszyński **Witold Dierżawski**, Burmistrz Strumienia **Adam Zaręba** i Przewodniczący Rady Miejskiej w Strumieniu **Henryk Mikołaj Sosna**. Organizatorami imprezy są poloniści – Grażyna Gądek i Waldemar Krzysiek, którzy wspólnie z **Izabelą Wojciech-Kuboszek** przygotowali także program artystyczny „Zareklamuj Gimnazjum w Strumieniu” zaprezentowany w czasie przerwy potrzebnej na poprawianie dyktand.

Wyniki (błąd ortograficzny to 1 punkt karny, interpunkcyjny ¼):

L.p.	Imię i nazwisko ucznia	Wynik	Szkoła	Opiekun
1.	<b>Marcelina Dudys</b>	3,5	Gimnazjum w Strumieniu	mgr Bożena Biedroń
2.	<b>Anna Wrona</b>	8,75	Gimnazjum nr 1 w Cieszynie	mgr Joanna Kubińska
3.	<b>Katarzyna Kanafek</b>	9,25	Gimnazjum w Mnichu	mgr Małgorzata Krzysiek
4.	<b>Agnieszka Białek</b>	10	Gimnazjum nr 2 w Ustroniu	mgr Lidia Szkaradnik
5.	<b>Mateusz Rymar</b>	12,5	Katolickie Gimnazjum w Cieszynie	mgr Katarzyna Kałuża
6.	<b>Paulina Szuter</b>	12,75	Gimnazjum w Zebrzydowicach	mgr Aldona Kopiec
7.	<b>Katarzyna Twardowska</b>	13,25	Katolickie Gimnazjum w Cieszynie	mgr Katarzyna Kałuża
8.	<b>Artur Dorda</b>	13,25	Gimnazjum nr 1 w Cieszynie	mgr Joanna Kubińska
9.	<b>Dawid Chocholski</b>	13,25	Gimnazjum w Pogwizdowie	mgr Anita Sznajder
10.	<b>Agnieszka Legierska</b>	13,5	Gimnazjum nr 2 w Ustroniu	mgr Lidia Szkaradnik

Zwycięzcy – **Marcelina Dudys** z Gimnazjum w Strumieniu – ku zaskoczeniu samego prof. Polańskiego – nie popełniła żadnego błędu ortograficznego, a jedynie błędy interpunkcyjne. Autor ufundował utalentowanej dziewczynce prywatną nagrodę.

Zwycięzcy otrzymali statuetki - Złotą, Srebrną i Brązową Żabę oraz liczne nagrody rzeczowe ufundowane przez Starostę Cieszyńskiego, Burmistrza Strumienia, Przewodniczącego Rady Miejskiej w Strumieniu, ks. prałata Oskara Kuşkę, ks. pastora Karola Macurę, Wydawnictwo Biały Kruk, Gdańskie Wydawnictwo Oświatowe, firmę Lux-But z Dąbrowy Górniczej, firmę Klimosz, Bank Spółdzielczy w Skoczowie i firmę Denar.

W czasie imprezy rozdawane były kalendarze szkolne wydane przez Gimnazjum im. Powstańców Śląskich w Strumieniu zatytułowane „Wisła - woda, światło, życie”.

Profesor Polański stał się już prawdziwym przyjacielem szkoły, m.in. dzięki niemu impreza nabrała wysokiej rangi. Uczniowie podkreślają, że atmosfera w czasie dyktanda jest znakomita i cenią sobie liczne anegdoty profesora.

Tekst Dyktanda:

Edward Polański

### **Małomówny Hubert i jego chimeryczna małżonka Gertruda**

Poznali się bodajże przed pół rokiem w Hrubieszowie. Jako narzeczeństwo z niespełna dwudziestoczworgodzinny stażem bez wahania zaplanowali swą podróż poślubną. Obyło się bez poważniejszych kłótni, gdyż mrukliwy z natury Hubert nie lubił ani się handryczyć, ani też swarzyć o lada jaką błażostkę. I chociaż nie zwykł również popadać w chandrę po usłyszeniu często gęsto mało zrozumiałych bądź nierealnych wprost zamierzeń swej nad wyraz rozkapryszonej lubej, to przecież jej niepohamowana skłonność do gadulstwa zaczynała go już nie na żarty nużyć.

Niezadługo, tuż-tuż po Zaduszkach, Gertruda porzuciła snucie półfantastycznych, mrzonkowatych bajdurzeń, nie chcąc zapewne w tenże na wskroś lekkomyślny sposób zaprzepaścić swej bezsprzecznie niepowtarzalnej szansy na rychłe zamążpójście.

Teraz już bez przeszkód ich ze wszech miar pożądanym mariaż doszedł do skutku, toteż nowożeńcy mogli należycie omówić szczegóły wjazdu. Wypawszy się porządnie, ruszyli w żwawym tempie nazajutrz po południu. Marszrutę rozpoczęli u podnóża Jaworzyny. Później autostopem przez Wyżynę Krakowsko-Częstochowską i Żuławy Gdańskie dotarli do Wejherowa. Stamtąd, znów jako piechurzy, zwrócili się ku nadbałtyckim plażom i mierzejom tudzież kuszącym mnóstwem atrakcji, wysokodochodowym kurortom.

Po parunastu haustach rześkiego powietrza znad Zatoki Puckiej chyżo podążyli na zachód. Znienacka opodał Mrzeżyna przez drogę przewłóczyła im się wataha chrumkających wniebogłose warchlaków. Poganiał ją ostrzyżony na półkrótka kuternoga ze stępionym na czubku, nadpróchniałym kosturem i rachitycznym kundlem. Mimo nie najchłodniejszej pory był niemalże po uszy okutany w burozieloną czapę, a przybrudzone paluchy raz po raz chował w moherowej mufce. Obrzucił podróżnych niechętnym spojrzeniem, mruknął coś niepochlebnego o szwendających się i płoszących zwierzynę mieszcuchach, po czym w okamgnieniu współ ze swą hałaśliwą hordą znikł w chaszczach naprzeciwko. Niezbyt zrażeni tą niezastudzoną wszakże przymówką Gertruda i Hubert postanowili nadal iść na skrót i nim zapadła późnojesienna szarówka, przybyli do Kołobrzegu, z dawną wymarzonego celu swej wagabundzkiej wędrówki, a zarazem prawie że dwuipółletniego, błógiego nieróbstwa.

Teraz zagorzałe obieżyświaty z przejęciem rozważają, o co się w przyszłości pokusić:

czy przemierzyć wzdłuż i wszerz północno-wschodnie rubieże Kalahari lub Sahary, czy wyruszyć na poszukiwanie rzadkich minerałów i zamrożonych mamutów w trudno dostępnych lasostepach Syberii bądź w północnoamerykańskiej tundrze? Odpowiedź na pewno poznamy wkrótce.